

„Parezja” dla „młodych, zbuntowanych, niepokornych”!

Rozmowa Anety Makowskiej
z Alicją Korzeniecką-Bondar i Ewą Bochno,
założycielkami i pierwszymi redaktorkami „Parezi”

Aneta Makowska: Jak powstała idea utworzenia „Parezi”?

Alicja Korzeniecka-Bondar: „Parezja” zrodziła się z poczucia, że pomiędzy Letnimi Szkołami Młodych Pedagogów (LSMP) a wydaniem „Zeszyty Forum Młodych Pedagogów”¹ brakuje przestrzeni do wymiany myśli naukowej, tworzenia i podtrzymywania sieci kontaktów, w którym mogliśmy zaprezentować to, czym zajmujemy się naukowo. Od chwili sformułowania tej potrzeby na Letniej Szkole Młodych Pedagogów w 2012 r. do założenia czasopisma upłynęły jeszcze dwa lata. Był to czas intensywnego namysłu i dyskusji nad formułą czasopisma.

Ewa Bochno: Alu, a pamiętasz jak jeszcze przed szkołą knułyśmy, myślałyśmy, dzwoniłyśmy do siebie? Tak, na LSMP zarzuciłyśmy wędkę, zaczęłyśmy rozmawiać z ludźmi. Ale przecież ten pomysł tak naprawdę zrodził się między nami, jeszcze przed szkołą. W tamtych czasach bardzo brakowało nam przestrzeni wymiany myśli, miejsca, gdzie mogłybyśmy pokazać, czym my – młodzi – zajmujemy się naukowo.

A.K-B.: Rok 2012 był momentem, w którym ta decyzja zapadła ostatecznie: „Tak, robimy czasopismo”. Wtedy wyruszyliśmy w długą drogę. To nie był ani łatwy, ani szybki proces. Wszyscy wyszliśmy ze szkoły Pani Profesor Marii Dudzikowej, która uczyła nas o potrzebie wielokrotnego namysłu. Bardzo długo szukaliśmy pomysłów, stawialiśmy sobie pytania o to, co będzie celem, co będzie istotą, co będzie ideą naszego czasopisma. Jaką strukturę powinno przyjąć? Na początku pojawiło się wiele różnych pomysłów, ale brakowało nam spójnej klamry. Długo poszukiwaliśmy tytułu, hasła przewodniego, które nadadzą całości kierunek i dodadzą

1 „Zeszyty Forum Młodych Pedagogów” należą do tradycji „Letnich Szkół Młodych Pedagogów”.

nam skrzydeł. Aż pewnego razu Ewa Bochno powiedziała: „A może «Parezja»”?

E.B.: Chcieliśmy powołać czasopismo nowe, inne. Dla młodych, zbuntowanych niepokornych, pokazujących swoje ciekawe badania. Nie pamiętam, jak wpadłam na ten pomysł, ale pewnie czytałam wtedy Foucaulta i kategoria „parezji” świetnie wpisała się w naszą ideę, ustawiła całe myślenie o czasopiśmie.

A.K-B.: Tak, to była właśnie ta kategoria spinająca. Przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN funkcjonowało Forum Młodych Pedagogów. Pani Profesor Dudzikowa zawsze podkreślała, że tworzą je wszyscy młodzi, wszyscy uczestnicy LSMP, każdy, kto chociaż raz był „szkolniakiem”. W związku z tym forum się rozrastało, LSMP gromadziły coraz większą liczbę uczestników. Chcieliśmy im zaproponować im coś więcej. W kolejnych etapach przysły prace nad strukturą pisma, działami, zespołem redakcyjnym, dostosowywaniem się do wytycznych ministerialnych, które regulowały m.in. ilość artykułów, proporcje polskich i zagranicznych autorów, wymagania dotyczące recenzentów. Trzeba było spełnić szereg formalnych kryteriów. Na szczęście mieliśmy ogromne wsparcie, jakim był Komitet Nauk Pedagogicznych, którego członkinie i członkowie od początku wspierali nas w rozwijaniu idei i tworzeniu Rady Naukowej. Nie byłoby tego wsparcia, gdyby nie Forum Młodych Pedagogów.

E.B.: 28 czerwca 2013 r., podczas posiedzenia Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, zaprezentowaliśmy naszą koncepcję czasopisma. W tym dniu Członkowie i Członkinie Komitetu jednogłośnie poparli naszą inicjatywę – zarówno poprzez dyskusję, jak i głosowanie.

A.M.: Kto jeszcze tworzył tę inicjatywę? Kto był w pierwszym, założycielskim zespole redakcyjnym?

E.B.: W składzie redakcji byli Przemysław Paweł Grzybowski z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i Maksymilian Chutorański z Uniwersytetu Szczecińskiego. Funkcję sekretarzy pełniły Bożena Tołwińska i Katarzyna Szorc – obie z Uniwersytetu w Białymstoku, Alicja Korzeniecka-Bondar, również z Uniwersytetu w Białymstoku, została redaktorką naczelną, a ja – Ewa Bochno z Uniwersytetu Zielonogórskiego – jej zastępczynią. Bardzo ważne było dla nas to, że był to zespół międzyuczelniany; naszym wspólnym środowiskiem było Forum Młodych Pedagogów i Letnie Szkoły Młodych Pedagogów. To właśnie tam zaczęła się nasza znajomość i współpraca.

A.M.: Obie wspominać dzień, kiedy przedstawialiście koncepcję czasopisma Komitetowi...

E.B.: Tak, ten obraz mam wciąż bardzo wyraźnie przed oczami. Pamiętam, jak po posiedzeniu siedzieliśmy na dworcu, w barze, i na kolejnych serwetkach zapisywaliśmy wszystkie pomysły, opracowywaliśmy kolejne kategorie tematyczne. Zawsze chcieliśmy, żeby „Parezja” była nie tylko zbiorem tekstów, ale żeby każdy numer był poświęcony jednej, przewodniej kategorii. Okazało się to później niełatwym zadaniem, bo do każdego numeru trzeba było przecież znaleźć autorów, którzy piszą w określonej przestrzeni tematycznej.

A.K-B.: Spotkanie z Komitetem miało charakter inicjacyjny. Jedziesz do Pałacu Kultury, spotykasz wszystkich najważniejszych członków tego gremium... Trema była ogromna. Ale kiedy dostaliśmy zielone światło, wtedy już wszystko stało się naprawdę poważne. Temu poparciu i przejawowi zaufania trzeba było sprostać.

A.M.: Wspominałyście, że wymyślenie tytułu i użycie kategorii „parezji” było momentem przełomowym – takim, który dał fundamenty pod rozumienie idei czasopisma i nadawał kierunek waszym dalszym pracom...

E.B.: Tak, to było oczywiste, że pierwszy numer będzie poświęcony właśnie tej kategorii. Maks Chutorański, specjalizujący się w twórczości Foucaulta, podjął się opracowania zagadnienia *parezji*. Do pierwszego numeru poszukiwaliśmy tekstów, które odważnie mówiłyby o tym, co ludziom leży na sercu, albo co ich uwiera. Kolejne kategorie wypracowaliśmy częściowo podczas spotkań w Warszawie, ale wiele z nich rodziło się również z potrzeby chwili – w odpowiedzi na aktualne wydarzenia i sytuacje w Polsce i na świecie.

A.K-B.: Gdy podejmowaliśmy pracę nad kategorią, której sami dopiero się uczyliśmy, konieczne było głębokie wczytanie się w literaturę, zdobycie nowej wiedzy. Pamiętam, jak przygotowywałam *Słowo od redakcji* – czasem dwie, trzy strony, nad którymi pracowałam całymi dniami, starając się jak najlepiej nakreślić pole problemowe. Było to niezwykle wymagające, ale zarazem inspirujące i rozwijające doświadczenie. Tu znów ogromnym wsparciem okazał się skład Komitetu, Profesorowie, którzy nas wspierali, doradzali, recenzowali. Od początku staraliśmy się też, by w każdym numerze była rozmowa z jednym z Profesorów – by główny trzon tekstów był napisany przez młodych badaczy i młode badaczki, ale też żeby w czasopiśmie był obecny dialog nie tylko między środowiskami, ale i między pokoleniami.

E.B.: Pierwsze numery opierały się na kategoriach „niegrzecznych”, niepokornych, oporowych, nieoczywistych. Myślę, że to właśnie stanowiło ogromną wartość czasopisma i było czymś nowym na ówczesnym rynku

wydawniczym. Staraliśmy się łamać schematy „poukładanego czasopisma”, stworzyliśmy stałe działy, zresztą to był jeden z formalnych wymogów: rozprawy, komunikaty z badań, eseje. Ale nie chcieliśmy, żeby to właśnie one wyznaczały główny porządek. Najważniejsza była dla nas kategoria przewodnia, myśl, która spinała cały numer – nawet jeśli nie wszystko dało się od razu uporządkować.

A.K-B.: Kategoria miała wyznaczać ideę przewodnią; strukturę, którą zawsze byliśmy też gotowi przekształcić, jeśli pojawiały się teksty niekoniecznie mieszczące się w jej ramach. Tak powstał np. dział „Pod pręgierzem śmiechu”, który okazał się bardzo trudny. Do czasopisma przyjmowaliśmy także teksty poetyckie, sytuujące na styku sztuki i nauki. Stworzyliśmy przestrzeń dla tekstów odrzucanych w wielu innych czasopismach właśnie ze względu na nieoczywistość ich formy. Zależało nam również na tym, by dać miejsce autorom, którzy byli na początku drogi – na przykład osobom planującym duże projekty badawcze, potrzebującym przemyśleć założenia, nazwać problemy, sformułować pytania badawcze.

A.M.: Co, z perspektywy czasu, oceniacie jako najtrudniejsze w waszej pracy?

A.K-B.: Czasopismo tworzone dla młodych autorów wiązało się z tym, że napływające teksty miały bardzo różną jakość. Czasem były to pierwsze prace naukowe, pierwsze publikacje młodych. Zanim tekst trafiał do recenzji, wykonywaliśmy wspólnie pracę redakcyjną, wszyscy czytaliśmy artykuły i staraliśmy się dawać autorom konstruktywne uwagi, choć sami nie byliśmy dużo bardziej doświadczeni. Czasem trzeba było włożyć sporo pracy, by wydobyć z tekstu interesujące wątki, pomóc w ich lepszym opisanu. Ja pracowałam również na styku redakcji i autorów – zależało mi na tym, by zadbać o dobrą atmosferę współpracy, o sposób formułowania uwag tak, by nie zdeprymowały młodego autora, a pozwoliły rozwijać warsztat pisarstwa. Chciałam, aby młodzi badacze wiedzieli, że mogą przesłać do nas swoje teksty i że zostaną one potraktowane poważnie. Z drugiej strony myślę, że teksty nieoczywiste, przy których pracy było najwięcej, dostarczały nam najwięcej radości. Dobrze wspominam moment, kiedy pojawiły się wiersze tematyczne – coś, na co zupełnie nie było miejsca w innych czasopismach naukowych. Dobrym pomysłem było też wprowadzenie numerów tematycznych i funkcji redaktorów tematycznych; to było absolutnie nowe rozdanie. Pojawiły się osoby, które mówiły: Mamy temat, dajcie nam przestrzeń „Parezji”. To właśnie wy [dr Aneta Makowska i dr hab. Maksymilian Chutorański] byliście, jak się zdaje, pierwszymi redaktorami tematycznymi (Makowska i Chutorański, 2019, s. 5–11). Przygotowywanie takich numerów dawało ogromną satysfakcję.

No i oczywiście było jeszcze jedno ważne wyzwanie: dotrzymywanie terminów, bo czasopismo musi ukazywać się regularnie.

A.M.: Powiedźcie proszę, czego nauczyłyście się dzięki pracy w redakcji?

A.K-B.: Przede wszystkim nauczyłam się warsztatu pisania. Czytając teksty najróżniejszego rodzaju, nieustannie wracałam myślami do notatek z LSMP, kiedy Pani Profesor Dudzikowa uczyła nas, co powinien zawierać dobry tekst naukowy: wstęp, uzasadnienie podjęcia tematu, cel, teza itd. Po przeczytaniu dziesiątek tekstów te elementy naprawdę się uwewnętrzniały. Bardzo ciekawe było również obserwowanie pracy recenzentów – jak czytają, na co zwracają uwagę, jakie formułują komentarze. Podobne doświadczenie mieliśmy w samej redakcji. Zdarzało się, że byliśmy całkowicie zgodni, nasze uwagi były niemal identyczne. Ale bywały też sytuacje, w których pojawiały się rozbieżności – i wtedy to ja musiałam zdecydować, co zrobić dalej.

Bardzo ważne było to, że jako zespół naprawdę się lubiliśmy. Uzupełnialiśmy się tematami, doświadczeniami, zasobami – i potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Każdy realizował powierzone zadania rzetelnie, nikt ich nie lekcewał. Wszyscy czuli się współodpowiedzialni za „Parezję”.

E.B.: Ja jeszcze powiem, że też nauczyliśmy się chyba po prostu czytać i próbować przyjąć perspektywę innego autora, która nie zawsze jest zbieżna z naszą perspektywą. Nie zawsze pomysł, który przedstawiał autor na prowadzenie swojego czytelnika był zbieżny z naszym. Uczyliśmy się wyłapywać w tekstach to, co jest cenne, wartościowe. To nie pozwoliło nam przyzwyczajać się do własnej perspektywy, ale myślę, że uczyło nas wielkiego czytania, podążania za perspektywą autora czy autorki tekstów.

A.K-B.: Tak, pamiętam takie rozmowy z Panią Profesor Czerepaniak-Walczak, która czasami przygotowywała dla nas trzecią, rozstrzygającą recenzję, kiedy w redakcji nie umieliśmy rozwiązać jakiegoś problemu. Pamiętam, jak powiedziała, że ten tekst nie musi się podobać jeśli chodzi o treść, o wizję świata, ale jeśli jest poprawny teoretycznie, metodologicznie, jeśli autor ma coś do powiedzenia, to nie ma znaczenia, że nie mieści się on w naszej bańce czy w mojej wizji świata.

E.B.: Ja jeszcze powiem, że chyba taką trudnością było, kiedy dostawaliśmy dwie różne recenzje, albo takie recenzje, które wymagały od autora odpowiedzi, a to był bardzo młody autor, albo takie recenzje... Nie chcę posługiwać się tutaj konkretnymi przykładami...

A.K-B.: Pomogę Ci, rzucę koło ratunkowe. Bywali na przykład autorzy, którzy podchodzili do swojej pracy bardzo emocjonalnie, szli w zaparte, nie przyjmowali żadnych uwag; ten element komunikacji między nami,

autorami i recenzentami – tym bardziej, że nie mieliśmy żadnej platformy, która by ją ułatwiała – był ogromnym wyzwaniem. Dodam jeszcze jedno, „Parezja” ma punkty. To był wymóg strukturalny wpisywania się w naukę, ale to niczego tak naprawdę nie ułatwiło. Kiedy nie mieliśmy punktów, ludzie wiedzieli, że uczestniczą w czymś pozastrukturalnym, że tworzą coś dla autotelicznej wartości nauki, dla tego, żeby tekst po prostu się ukazał.

A.M.: Kiedy opowiadacie o organizacji swojej pracy, o przebiegu całego procesu, myślę, że właśnie taką schedę chcemy – jako nowa redakcja – od Was przejąć: „Parezja” to miejsce ostrzeżenia ołówków, uczenia się pisania, wspierania młodych pracą zespołu redakcyjnego i dobrych, krytycznych recenzentów. Sama zresztą dorastałam w tej szkole. Słuchając Waszych opowieści, mam też wrażenie, że praca w „Parezji” była dla Was częścią procesu dojrzewania naukowego, mam rację?

E.B.: Tak, to był jeden z wymiarów tego dojrzewania. Czytanie ludzi, rozumienie ludzi to przekłada się na czytanie lektur, uzasadnianie swojego stanowiska. To jest związane z tym, co robimy w nauce, o co walczymy. „Parezja” utrwalała mnie też w byciu odważną, niepokorną, w wyrażaniu swojego stanowiska naukowego. A to nie zdarza się przez bycie w redakcji jakiegokolwiek czasopisma, ale przez bycie właśnie w tej redakcji, redakcji „Parezji”.

A.K-B.: Ta praca dawała nam poczucie, że jesteśmy odpowiedzialni za coś, co ma się powtarzać w pewnym rytmie. Myśmy to sobie sami wymyślili, pozyskaliśmy zaufanie szeregu ludzi, więc to zwyczajnie trzeba było zrobić. Forum, Komitet, Michał Obrycki, który zaprojektował okładkę. Wiele rzeczy było robionych po przyjacielsku, i kiedy tyle osób daje Ci kredyt zaufania, to jest ogromna odpowiedzialność; chcesz, żeby ta praca przybrała konkretne kształty i była najwyższej jakości.

E.B.: Ja bym dodała jeszcze sprawstwo, bo to był też proces budowania w nas sprawstwa.

A.M.: Z perspektywy Waszej pracy w „Parezji” oraz dotychczasowej kariery naukowej, co chciałbyście przekazać młodym badaczom i badaczkom, z którymi tak intensywnie pracujecie, których wspieracie i którym towarzyszycie?

A.K-B.: Żeby szukali dla siebie środowisk, w których mogą się rozwijać. Takich właśnie, jakiego my doświadczyłyśmy. Żeby szukali ludzi życzliwych z którymi usiądą, których posłuchają, od których otrzymają merytoryczną i konstruktywną recenzję.

E.B.: Że rozwój naukowy to rozwój człowieka w całości. To znaczy, że aby mówić o prawdziwym rozwoju i postępie, trzeba zadbać o rozwój poznawczy, moralny i relacyjny. Nie da się rozwijać wyłącznie w jednym z tych wymiarów – wszystkie aspekty życia i pracy naukowej są ze sobą sprzężone.

A.K-B.: I żeby mieć frajdę z tego, co się robi! Ten moment, kiedy odbiera się „Parezję” z drukarni, jest bardzo satysfakcjonujący, to ogromna przyjemność. Kolejny raz zrobiłeś coś ze wspólnymi ludźmi. Nigdy nie sądziłam, że będziemy wydawać „Parezję” przez dziesięć lat!

BIBLIOGRAFIA

Makowska, A. i Chutorañski, M. (2019). Pedagogika rzeczy. *Parezja. Czasopismo Forum Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN*, 1(11), 5–11.